

O „boskości” lekarzy głos drugi

Czas szybko płynie i znów mamy okres wakacyjny – no przynajmniej dla niektórych – gdyż jak mawiał poeta: „Ktoś musi pracować, aby nie pracować mógł ktoś.”

Rok temu zamieściłem w numerze wakacyjnym „Biuletynu WIL” ścinki zatytułowane: *O „boskości” lekarzy dwugłos*. Niektórzy najwyraźniej nie wyczuli ironii zawartej w tych tekstach i część kolegów postanowiła pójść dalej. Ostatnio media doniosły o złożeniu podczas ogólnopolskiej pielgrzymki służby zdrowia na Jasną Górę, jako wotum wdzięczności za kanonizację Jana Pawła II, dwóch kamiennych tablic z sześciopunktową „Deklaracją Wiary Lekarzy” oraz zwoju z podpisami 3000 tysięcy lekarzy, pielęgniarek i studentów medycyny. W swoich doniesieniach media skoncentrowały się jedynie na wyrwanym z kontekstu stwierdzeniu, że w deklaracji lekarze i studenci medycyny zobowiązują się do wierności własnemu, chrześcijańskiemu sumieniu – prawu Boskiemu – które ma pierwszeństwo przed prawem stanowionym. Całą resztę w zasadzie pominięto, a już niewiele redakcji zdecydowało się upublicznić tekst deklaracji w całości. W efekcie rozpętała się burza. Politycy z prawa i lewa, dziennikarze, internauci poczuli się w obowiązku skomentować to wydarzenie. Większość, tak naprawdę, nie odnosiła się do treści deklaracji, tylko do ewentualnych i zazwyczaj wydumanych konsekwencji praktycznych. Niestety, te odniesienia są obarczone jednym poważnym błędem. Otóż wypowiadający się zazwyczaj nie mają pojęcia, na czym polega praca lekarza i czym lekarz kieruje się podczas pracy i są pochodną tego „Jak mały Jasiu wyobraża sobie pracę lekarza”. To, że szczególnie infantylne i agresywne są wypowiedzi wielu internautów, w zasadzie nikogo nie dziwi. Niestety, w podobnym tonie wypowiedział się wielu polityków – i to nawet z tytułami profesorskimi, a także dziennikarzy, któ-

rzy najwyraźniej zapomnieli, że ich rolą jest informować, a nie oceniać. W wielu wypowiedziach pojawił się postulat, by lekarzy, którzy podpisali „Deklarację”, pozbawiać, jeśli nie prawa wykonywania zawodu, to przynajmniej kontraktów z Narodowym Funduszem Zdrowia. Tym, którzy najwyraźniej zapomnieli, że w Polsce nadal obowiązuje Konstytucja, a nie „widzimisię”, pragnę przypomnieć jej artykuł 53, a w szczególności ust. 1: „Każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii.” oraz artykuł 32 ust. 2: „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”. I to by było na tyle w kwestii „Deklaracji”.

☆☆☆

Na całe zmieszanie z „Deklaracją Wiary Lekarzy” nałożyło się inne wydarzenie. W normalnym państwie natychmiast w programach telewizyjnych pojawiłyby się paski z „breaking news”. W obecnej Polsce wiadomość przebijała się nieśmiało, w jakiejś takiej „kadłubowej” formie. Tą wiadomością była informacja o śmierci Wojciecha Jaruzelskiego. Tak właśnie sformułowana. Czasami przed nazwiskiem dodawano: „generała”. I w zasadzie tak już zostało do pogrzebu, podczas którego chowano urnę z prochami generała Wojciecha Jaruzelskiego. Naszym bezstronnym, obiektywnym i na pewno „apolitycznym” mediom nie mogło przejść przez gardło słowo „prezydenta”. Bowiem, czy to się wielu podoba czy nie, Wojciech Jaruzelski był także prezydentem Polski. Zapominanie o tym, ignorowanie tego faktu, to lekceważenie historii Polski i próba jej zafałszowania. I nie ma w zasadzie znaczenia, czy był to pierwszy prezydent III RP, czy też ostatni PRL, jak chcą niektórzy jego zajadli wrogowie. Tak, czy owak prezydentem był. Śmierć ta ujawniła także ogromne pokłady zwykłego chamstwa, także wśród osób, które czy to z racji pozycji, którą w Polsce zajmują, czy też wykształcenia lub profesji powinny zachować się inaczej. Niestety, wielu w tym momencie „wyszła słoma z butów” i brak „kindersztuby”. Dla innych, którzy

w obliczu majestatu śmierci powinni zachować się przynajmniej powściągliwie, był to asumpt do rozpoczęcia dzikich „igrzysk nienawiści” i niewybrednych komentarzy oraz zachowań, których cywilizowani i mieniący się chrześcijanami ludzie powinni się nie tylko wystrzegać, ale także wstydić. Niestety, nic takiego nie miało miejsca. Szczególnie żenujące były wypowiedzi wielu polityków, których w czasie, gdy władzę sprawował zmarły, albo nie było na świecie, albo co najwyżej stawiali zamki z piasku w piaskownicy (wtedy jeszcze piaskownice były!). Tym i innym zamiast komentarza dedykuję fragment wywiadu Władysława Pasikowskiego zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej”. W tym wywiadzie Władysław Pasikowski, odpowiadając na pytanie: „Psy to moralitet – o tym, że odpowiadamy za swoje czyny. Rozgrzesza pan swojego bohatera? Służył takiej Polsce, jaka wtedy była, składał przysięgę itd.”, powiedział: „Od rozgrzeszania jest, jak wiadomo, dużo wyższa instancja. Ja staram się go zrozumieć. Popęłił zbrodnicze służenia reżimowi. Reżim upadł. Albo w łeb sobie strzelić, albo spróbować coś, niewiele, naprawić. Franz próbuje”. Generał Wojciech Jaruzelski także to zrobił. I za to mu chwała. Bowiem mógł postąpić zupełnie inaczej lub co gorsza mógł go zastąpić ktoś, kto wybrałby ukraińskie rozwiązanie, gdzie dziś krew leje się strumieniami, a liczba ofiar dawno już przekroczyła liczbę ofiar nie tylko stanu wojennego, lecz także i wydarzeń w grudniu 1970 r. I o tym także należy pamiętać. A tym, którzy mają luki w pamięci, dedykuję wywiad z generałem zamieszczony w sobotniej (31.05.) „Gazecie Wyborczej”. Być może wtedy na stan wojenny oraz wybór generała Jaruzelskiego spojrzą nieco inaczej lub przynajmniej spróbują zrozumieć jego intencje. Dziś łatwo jest oceniać, ale z dzisiejszej perspektywy i w dzisiejszych uwarunkowaniach geopolitycznych, które – o paradoksie! – także zawdzięczamy, przynajmniej w jakiejś części Wojciechowi Jaruzelskiemu.

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI

